

TEATR STUDIO (WARSZAWA)

BYK

Byk bodzie w rzyć

Zbigniew Rokita

Tekst ukazał się w programie do spektaklu, wydany przez Teatr Studio w Warszawie. Program jest publikacją kontekstową do spektaklu "Byk", prapremiery scenicznej monodramu Szczepana Twardocha w reżyserii Roberta Talarczyka i Szczepana Twardocha. Redakcja, pomysł programu: Szymon Adamczak

W Pałacu Kultury wystawiają sztukę po śląsku. W centrum Warszawy wystawiają sztukę po śląsku nie dlatego, że jest ona po śląsku, nie żeby było śmiesznie, ale z uwagi na jej wartość artystyczną. To rewolucja, a raczej kolejny etap górnos Śląskiej rewolucji, która już dawno rozlała się poza duszne granice naszego hajmaciku.

Cieszę się, że *Byk* wydarzy się właśnie w Pałacu Kultury. Budynku, który miał fallicznie górować nad całym krajem, a karleje coraz bardziej w morzu drapaczy chmur; budynku, który aby pokochać, wystarczy zreinterpretować uznając go za pomnik polskiego zwycięstwa nad komunizmem, zamiast tępo wierzyć, że jest odwrotnie – że to pomnik komunizmu. Bliska mi ta pierwsza perspektywa, bo i cały nasz śląski hajmacik domaga się nie zburzenia, lecz reinterpretacji i tchnięcia weń nowego życia.

Byk tym nowym życiem jest. To dzieło dwóch znakomitych Ślązaków – Roberta Talarczyka i Szczepana Twardocha – którzy robią to, czego Śląsk potrzebuje szczególnie: opowiadają go. I proszę – Ślązaków chcą słuchać w całej Polsce. Śląsk, najbardziej wyrazista kraina tej dziwnej Poniemiecji, dziś jest na fali. Mało tego: Ślązacy chcą słuchać samych siebie, a nawet mają sporo do powiedzenia. Żeby bowiem przetrwał śląski logos, żeby się wykonturował i uwierzył sam w siebie, przede wszystkim musi snuć się śląska opowieść. Żywa, atrakcyjna, nie z rezerwatu. To, czego nie opowiemy, nie istnieje, a Ślązacy są wciąż niedoopowiedzeni.

Nasz hajmacik skrzy się dziś nową formą, niebezpieczeństwem dla niej jest jednak pozostawienie tej habitusowej formy bez treści. *Byk* tę treść daje.

Nie ma jednych Ślązaków i Ślązaczek, są różne i różni. Jedni chętnie wpisują swoją tożsamość w polskość, inni w niemieckość, tymczasem Twardoch stał się głośnym głosem Ślązaków i Ślązaczek bezprzymiotnikowych, symbolem śląskiej osobności. Stał się nim także stworzony na nowo przez Roberta Talarczyka Teatr Śląski, który na nowo Śląsk opowiada i tego nowego Śląska stał się jednym z kluczowych biegunów.

Ale Twardochowa myśl nie ogranicza się jedynie do narodowościowych dylematów. Wykracza daleko poza nie, człowieka śląskiego pokazuje uwikłanego też w swoją klasowość, płciowość, ale i człowieczość. Myśl Twardocha, endemicznego dla Śląska, jak diabeł tasmański dla Tasmanii – tyle że w przeciwieństwie do tego ostatniego jak najbardziej żywego.

To o problemach Ślązaków, tych „germańskich Słowian”, którzy okrakiem rozsiedli się na narodowościowych liniach demarkacyjnych, które poszatkowały region. Ślązacy lubią opowiadać, że zostali przez Polaków i Sowieców porwani z Zachodu na Wschód, nie snując przy tym opowieści środkowoeuropejskiej (przynajmniej nie prusoki – cysoroki już chętniej), mówiąc jak niektórzy o Europie Środkowej jako o czyścicu w drodze ze Wschodu na Zachód.

Po 1945 roku Polskę zszywano na nowo z różnych kawałków, a po 1989 roku Ślązacy okazali się szwem, który w tej patchworkowej krainie uparcie nie chce się wchłonąć. Ich pamięć okazała się bluźniercza, heretycka z tymi wszystkimi opami w mundurach barwy feldgrau i tużpowojennymi obozami koncentracyjnymi. Ślązacy stali się klockiem lego, na który polska stopa od czasu do czasu nadeptnie Ci cali nieszczęśni Ślązacy to opowieść o centrum, które nie rozumie swoich peryferii, a spośród wszystkich polskich peryferii – przynajmniej w sensie narodowościowym – te śląskie peryferie są najbardziej asertywne i najchętniej pokazują środkowy palec tym wszystkim, którzy roją o kraju zglajchszaltowanym na ich modłę, o dopchanej kolanem urawniłowce. Ci rezydujący na ogół w Warszawie kulturtragerzy śląskość niszczą, ale podejrzewam, że na ogół nie wiedzą nawet o tym, że niszczą. To prześladowania pluszowe, mięciutki – a tu powiemy, że Ślązacy nie mają swojego języka, a tu oświadczymy, że nie istnieją. A tu nagle na placu Defilad dopada ich – Twardochowy *Byk* i dotkliwie bodzie w rzić. I co te boroczki na to?

I niesie się skrzydlata bycza fraza i twardochowo-talarczykowy *Byk* się drze: „Miękki, słaby, chociaż wielki jak byk, idiota, idiota, idiota. A wszyscy myślą, że jestem taki twardy, nie do zajebania. Bo to prawda, jestem nie do zajebania. Jestem jak bunkier, nie ugryziesz. Nie tacy, kurwa, próbowali. Nie zajebiesz. Jestem bykiem. Patrzcie, kurwa. Jestem jak bunkier, nie ukruszysz. Jestem nie do zajebania. Idiota. Ale nie do zajebania. Rozumiesz?”.

ZBIGNIEW ROKITA (ur. 1989) – reporter, redaktor, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich *Królowie strzelców*. *Piłka w cieniu imperium* oraz *Kajś*. *Opowieść o Górnym Śląsku*, za którą otrzymał Nagrodę Literacką Nike, zarówno od jury, jak i czytelników. Autor sztuki teatralnej *Nikaj* (Teatr Zagłębia, reż. Robert Talarczyk). Pochodzi z Gliwic.